

W obronie radykalnego symetryzmu

27 października 2023

W ostatnim czasie miała miejsce dyskusja o symetryzmie i opozycyjnej cenzurze dziennikarzy wywołana decyzją organizatorów Campusu Polska Przyszłości w sprawie Panelu Symetrystów. „W największym skrócie: zadzwonili do mnie organizatorzy Campusu z pytaniem, czy mogę poprowadzić panel bez Grzegorza Sroczyńskiego – wyjaśniał w mediach społecznościowych Marcin Meller, który miał prowadzić rzeczony panel. – Odpowiedziałem, że nie ma takiej możliwości”.

W efekcie w imprezie, na której z ust Agnieszki Holland padły słowa o zawieszeniu czynnego prawa wyborczego mężczyzn, nie wzięli udział krytyczni dziennikarze otwarcie mówiący o wadach i błędach opozycji i jej zwolenników, zwłaszcza tych radykalnych.

Dzisiaj, przede wszystkim wśród Silnych Razem (aktywnego w internecie betonowego elektoratu Platformy), nie ma chyba zarzutu bardziej zabójczego niż ten o bycie symetrystą. Do zaakceptowania jest Roman Giertych, wicepremier w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, któremu zawdzięczam wspomnienia związane z mundurkiem szkolnym – spróbuj jednak choćby zasugerować, że Prawo i Sprawiedliwość nie jest czystym diabelstwem...

Taka postawa jest bardziej szkodliwa niż pomocna. Powoduje ona okopanie się w utartych poglądach, nakazuje uciszenie krytycznych głosów, uniemożliwia jakąkolwiek refleksję. Ogranicza się do maniakałnego spojrzenia na obecny konflikt partyjny, polityczny i społeczny. Symetryzm nie jest już tym, czym był – a więc narracją „PiS-PO to jedno zło”, ignorującą istotne różnice. Stał się w ustach Silnych Razem określeniem na każdego, kto nie uważa Donalda Tuska za rycerza na białym

koniu. Jest synonimem kryptopisowca.

Że ten rycerz może ostatecznie okazać się giermkim na starej szkapie? To nieważne – będzie wszak na kogo zrzucić odpowiedzialność. Na symetrystów właśnie, którzy, zamiast siedzieć cicho, zdecydowali się na krytykę posunięć nieomylnego wodza. Zaślepienie najradykałniejszych zwolenników liberalno-konserwatywnej strony sceny politycznej prowadzi do odrzucenia każdej innej perspektywy. Cóż, jest to przypadłość właściwa wszelkiej maści ultrasom – nie wiem, czemu liberałowie mieliby być wyjątkiem.

Jak na ironię krytycy lewackiej poprawności politycznej i prawackiej cenzury, sami przywdziali szaty Katona i usiłują wytępić zdania odrębne. Oczywiście Marcin Matczak zdążył już napisać na platformie X (dawny Twitter), że oto lewica nadziała się na własny miecz i mazgai się z tego powodu: „Trzeba być ostrożnym w kwestii tego, o czym się marzy, bo to się może spełnić”. Do grona oburzonych dołączył też Zbigniew Hołdys, pisząc na tej samej platformie: „Strategia symetrystów: przyjąć zaproszenie od Nitrasa, sponiewierać w audycji Tuska, PO i jej sympatyków, wyzywając ich od trolli i kundelków, a kiedy Nitras wycofa zaproszenie, rozjechać go i próbować skompromitować Campus. Symetryści to współczesna wersja szmalcowników”.

To chyba dobry moment, by zaznaczyć, że tytuł jest ironiczny. Nie zamierzam bowiem bronić symetryzmu jako takiego, w takim rozumieniu, jakie wcześniej przedstawiłem. Nie potrafię przejść jednak obojętnie obok przekonania betonowych elektoratów wszystkich stronnictw politycznych, że ich krytyka wiąże się z antypolonizmem, nienawiścią do demokracji i tego typu bzdurami. W momencie, gdy grupa dziennikarzy jest określana mianem szmalcowników przez osobę deklarującą się jako „obrońca wolnych mediów”, pozostaje jedynie głuchy, drwiący śmiech.

Nie chcę już nawet powtarzać przemielonych po wielokroć

argumentów, że przecież krytyka własnego obozu politycznego i zauważanie zalet konkurencji, jest w ostateczności dobre dla „naszych” – pokazuje bowiem, co powinniśmy usprawnić. Sam nie utożsamiam się z żadną formacją, nigdy nie należałem do partii ani młodzieżówki, a strategia głosowania na osobę, nie na listę towarzyszy mi od początku wyborczej przygody. Oczywiście postulaty jednych przekonują mnie bardziej niż innych, ale to chyba dotyczy każdego.

Rzecz w tym, że możliwość krytycznego spojrzenia na wszystkich aktorów obecnych na politycznej scenie Polski jest dość stymulująca. W „Uwagach o kafkowskim labiryncie” pisałem o „masce otwartego liberała”, którą przybierają politycy tzw. opozycji demokratycznej, a która opada przy pierwszej lepszej konfrontacji z rzeczywistością. Prawda bowiem nie leży pośrodku, a „słońce nie wschodzi jednego dnia na wschodzie, a drugiego na zachodzie”, by zacytować Christophera Hitchensa. W mojej opinii na tym właśnie polega prawdziwe dziennikarstwo – na wyłapywaniu błędów, wad, potknięć i przestępstw polityków bez oglądania się na ich afiliację partyjną.

W mojej bańce informacyjno-politycznej nie ma nic prostszego niż krytyka posunięć PiS-u. Każdy, kto przeczytał choćby jeden mój esej czy wywiad albo wysłuchał moich publicznych wystąpień z ostatnich trzech lat, wie dobrze, że nie należę do entuzjastów obecnej władzy. Jednak nie oznacza to automatycznie, że z bezkrytycznym optymizmem patrzę na perspektywę zwycięstwa opozycji. Ba, właśnie z powodu nadziei, jakie moja bańka pokłada w demokratycznej opozycji, powinniśmy się im przyglądać niezwykle uważnie. A zbliżające się wybory nie są żadną wymówką, by nie punktować jej słabych punktów.

Zastanawiające jest również to, że najbardziej skrajni liberałowie, potępiając krytycznie myślących, zakładają, iż wyborca w ostatecznym rozrachunku jest głupi. W innym wypadku bowiem byłby on w stanie zauważyć, że nie można zrównać wad opozycji demokratycznej i obecnej władzy. Sprzeciwiają się więc czemuś, co jest podstawą liberalnej demokracji, i stosują

narrację Korwina.

Nie wiem, co musieliby powiedzieć przedstawiciele Platformy, aby betonowy elektorat przestał ich bronić (z wyjątkiem racjonalnej jego krytyki, o czym przekonał się Nitras). Taki sam mechanizm, jak zaznaczyłem, jest obecny wśród betonowych elektoratów wszystkich partii. I każdy beton alergicznie będzie reagować na najmniejszą choćby krytykę, odmawiając dyskusji z racjonalnymi kontrargumentami.

A jeśli po tym tekście przyczepią mi łatkę symetrysty, przyjmę ją z dumą.

Autorstwo: Christian Kobluk

Źródło: NowyObywatel.pl